



BIULETYN

KAWALIERA



KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYZACH

Nr 4/2015

PRO MEMORIA

**W dniu 05.12.2015 r. odszedł człowiek o niespożytej energii
ŚP**

RAFAŁ BUDREWICZ

żył lat 34

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy wielkiego współczucia

Redakcja KAWALIERY



Z wielkim zaskoczeniem i niedowierzaniem przyjąłem wiadomość o śmierci ś.p. Rafała Budrewicza. Człowieka młodego niezmiernie energicznego o głowie pełnej różnych pomysłów, optymisty przez lata niosącego cierpliwie swój krzyż choroby i wielkiego cierpienia.

Ukończył politologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Swego czasu był pracownikiem Archiwum Państwowego w Szczecinie, później nauczycielem gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym w Złocięncu, Drawsku Pom. W ostatnim czasie był nauczycielem Integracyjnej Szkoły Sobotniej im. F. Szopena w Bath, wolontariuszem parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Trowbridge. Sam siebie uważał za animatora działalności patriotycznej i społecznika. Próbował też szczęścia w wielkiej polityce. Kochał Polskę. Charakteryzując swoją osobę na jednej ze stron internetowych stwierdził, że prywatnie jest podróżnikiem. To rozumiane w przenośni określenie chyba najbardziej do Niego pasowało. Osobiście postrzegam Go jako tułacza wciąż szukającego swego miejsca. Gdy się poznaliśmy w 1998 r. był jeszcze licealistą mocno zaangażowanym w drawieńską politykę. Zwracał uwagę elokwencją, odczytaniem i przebojowością. Został przewodniczącym Rady

Młodzieżowej tworu powołanego do życia przez ówczesnego burmistrza śp. Ireneusza Rzeźniewskiego. Ambitny, rzutki o cechach przywódczych stał się najbardziej znanym nastolatkiem- licealistą w Drawnie.. Odważnie wyrażał swoje poglądy. Te cechy nawet w latach późniejszych nie zawsze mu pomogły, często pozostawał wodzem bez armii. Uczestniczył aktywnie w życiu kulturalno – samorządowym Drawna. Próbował też zaistnieć w lokalnej kulturze organizując festiwal pieśni religijno – patriotycznej. W założeniach miał walczyć o przyszłość młodych ludzi a w praktyce sam opuścił Drawno by, ostatecznie znaleźć się na Wyspach Brytyjskich. Wydaje się, że okres drawieński był najszczęśliwszy w jego krótkim życiu. Po opuszczeniu rodzinnego miasta „przypętała” się choroba, która miast ustępować bezlitośnie zadomowiła się w Nim na stałe. Był humanistą i znosił ją godnie tak jak na humanistę przystało. Z zdjęć, nawet tych niedawno zrobionych przebija Jego radość życia. Był bardzo oddany kościołowi, jako ministrant do końca służył przy ołtarzu w czym już w Drawnie przy ks. kan. Gulczyńskim osiągnął mistrzostwo. Prezentowany przez Niego

profesjonalizm wzbudzał szczerzy podziw nawet wśród innych kapłanów a dawane znaki wiernym jak mają się zachować nadal są wspominane z uśmiechem. Dziś gdy nachodzą refleksje wspomnieniowe rzecz można ,że ścigał się z czasem. Są ludzie których się nie zapomina , taką postacią na pewno pozostanie na długie lata śp. Rafał Budrewicz . Pozostając w głębokim żalu, łącząc się w smutku składam Jego Rodzinie i bliskim z serca płynące wyrazy współczucia.

Andrzej Szutowicz
pplk rez.

RUTH KOROELUS z d. Liese

Nie tak dawno dotarła do Drawna smutna wiadomość o śmierci p. Ruth Koroelus. Była rodowitą drawnianką, a raczej neuwedellanką, gdyż urodziła się w 1926 r., gdy Drawno nazywało się Neuwedell. Do końca swego



długiego życia zakochana była w rodzinnym mieście. Posiadała wewnętrzną potrzebę dzielenia się wiedzą o nim. Z wielką sympatią opowiadała o Drawnie, o życiu codziennym mieszkańców. Jej opowieści były nostalgicznym powrotem do przeszłości, szczególnie z okresu dzieciństwa. Przed wojną mieszkała na rogu ulicy Krótkiej i Jeziornej. Jej dziadek był dekarzem i wykonywał dach na budowanym wówczas budynku gimnazjum. Jej matka w czasie wojny pomagała córkom żydowskiej rodziny drawieńskich przemysłowców Casparius o imionach Lilly i Irmgard, które ukrywały się na ogrodach działkowych ich znajomej stomatolog dr Mäusel w Berlinie. Tam obie panie Casparius szczęśliwie doczekały wyzwolenia. Po wojnie pracowała do 1948 roku na terenie jednostki wojskowej przy demontażu sprzętu wojennego. Potem została wysiedlona do Niemiec, nie miała uprzedzeń narodowościowych. Jej tęsknota do swojej małej ojczyzny spowodowała, że po śmierci męża przeprowadziła się do Drawna. Dała się poznać jako osoba otwarta, uporządkowana i dobrze zorganizowana. Była przebojową, pewną siebie kobietą,

która świetnie poruszała się nie tylko po Niemczech, ale także po Polsce. Dużo podróżowała. Miała swój stały kalendarz wyjazdów do Niemiec, spotkań z rodziną i znajomymi. Była też osobą wrażliwą na potrzeby innych. Miała poczucie humoru, pozytywne nastawienie do życia. Ogólnie można powiedzieć, że była bardzo niezależna, robiła to, na co miała ochotę. Nie mówiła po polsku, знаła jedynie pojedyncze słowa w naszym języku. Niestety w Drawnie obracała się w wąskim gronie przyjaciół, stąd dla większości mieszkańców pozostała osobą nieznaną lub nie do końca poznaną, popularnie zwaną „TA NIEMKA”. Była humanistką, tworzyła literacko, pisała wiersze i opowiadania. Relacjonowała spotkania ze znajomymi lub ciekawe wydarzenia. Niestety ta twórczość może już nigdy nie zostanie poznana. Zaangażowana się także w szerszą działalność publicystyczną, pisała na łamach gazety ziomkowskiej Heimatgruß-Rundbrief. Dzięki jej artykułom można było lepiej poznać wiele faktów z przeszłości, w tym historię Żydów drawieńskich. Jednak najwięcej informacji przekazała w prywatnej rozmowie, kiedy to z Marianem Twardowskim zostałem zaproszony do jej domu. Wtedy Ruth Karoleus powiedziała nam: „W czasie wojny mój kuzyn był w wojsku w Holandii. Gdy przybył transport kolejowy z rakietami V-2, zauważył, że wagony były nadane w Neuwedell... W „Muna” były V-2. Przywożono je z Peenemiinde, a później odsyłano do Holandii. Tam były wyrzutnie...” Była to informacja przełomowa gdyż obecność tej broni w Drawnie przestała być domniemaniem. Wkrótce zostało to udowodnione dokumentami zamieszczonymi w jednym z wydań „KAWALIERY”. Tego wieczoru opowiedziała również historię nieszczęśliwej miłości polskiego robotnika przymusowego do niemieckiej dziewczyny. Polak po donosie swojej gospodyni został osądzony i skazany na śmierć przez powieszenie. Miejsce egzekucji i personalia Polaka pozostają nieznanne. Natomiast dziewczyna w 1948 roku odebrała sobie życie. Pani Ruth opisała tę tragiczną historię, którą na polski przetłumaczył Marian Twardowski. Została ona dołączona do wniosku Dowódcy Garnizonu Drawno skierowanego do IPN w Szczecinie, by wyjaśnić sprawę tej zbrodni, wniosek został załatwiony odmownie, tak jak i następne złożone w tej sprawie. Teraz po śmierci Ruth Koroelus, świadka tamtych wydarzeń, prawdy dowiemy się jedynie przez przypadek. Pani Koroelus lubiła zachodzić na wspominki do drawieńskiego „Spichlerza”. Odpowiadała jej pewnie atmosfera tego miejsca, przekazała tu pamiątki i zdjęcia do Galerii Pamiątek Ziemi Drawieńskiej. Często zapalała znicz przed pomnikiem „Macewa z Bruku”, kładła na nim symboliczny kamyk, tym samym dawała dowód pamięci o

dawnych, zgładzonych w czasie wojny, żydowskich mieszkańcach miasta. Oddając cześć jej ceniom, składamy wyrazy współczucia całej jej rodzinie i przyjaciółom.

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 2005 r.

W mojej małej Ojczyźnie w Drawnie, 1-go listopada grzało jeszcze jakby październikowe słońce, co czyniło, że dzień był piękny, postanowiłam pójść na miejscowy cmentarz. Wyszedłam z domu i w nowej kwiaciarni wyszukałam kompozycję z żółtych jesiennych kwiatów. Kupiłam ją razem z niebieskim zniczem. Pomyślałam, niebieski i żółty w sam raz pasują do kolorów zjednoczonej Europy. Na ulicy Choszczeńskiej było bardzo dużo ludzi, młodzi i starzy, wszyscy odświętnie ubrani. Polacy wydali mi się tego dnia bardzo przystojni i zadbani. Nieśli doniczki z kwiatami, bukiety i znicze, aby postawić je na grobach swoich bliskich. Obserwując to wszystko, szłam tak jak inni w kierunku cmentarza. To było dla mnie nowe i ciekawe. Nie widziałam nigdy jak w Drawnie Polacy obchodzą Święto Zmarłych. Przypominałam sobie, że przed 6-ciu laty moja matka powiedziała do mnie: „Dziś jest niedziela zmarłych, chodź Ruthchen, idziemy szybko na cmentarz”. Kupiła wieniec u ogrodnika Schmidta, aby go położyć na grobie swoich rodziców. Szliśmy wówczas wzdłuż jeziora, było bardzo zimno, droga była lodowata, a liście na drzewach jakby zamarły. Na cmentarzu panował spokój. Prawie nie było nikogo. Tylko sporadycznie, pojedynczo ktoś stał przy grobie. Zupełnie inaczej jak współcześnie. Ludzi idących na cmentarz jakby przybywało. Często zatrzymywałam się, aby mogli mnie wyminąć. Szłam powoli. Zatrzymałam się przy boisku sportowym, stąd rozciąga się piękny widok. Popatrzyłam chwilę, nasyciłam oczy. Pozdrowiło mnie jezioro. Jego woda była w ruchu, lekkie fale dopływały do brzegu. Niebo swoim błękitem odbijało się w wodzie, czyniąc jezioro piękniejszym – niebieskim. Liście drzew były rdzawe i żółte. W promieniach słońca mieniły się czystym złotem. Było czarująco i baśniowo. Szłam dalej wolno. Zatrzymałam się przy kamieniu – pomniku. Po wojnie zakopano go, aby nikt na niego nie patrzył. Marzyłam, aby został odkopany i świadczył o pamięci wielu poległych z obu stron. Teraz stałam przed nim, ciesząc się, że stoi na cokole taki potężny jak w moich wspomnieniach z dzieciństwa. Z tyłu pomnika powstało lapidarium, w którym ustawiono tablice i krzyże ze starego cmentarza. Wokół wysprzątano i zagrabiono. Przed pomnikiem ustawiono kwiaty i płonęły znicze. Położyłam i ja swój wieniec, a zapalony znicz postawiłam w niszy, gdzie kiedyś położony był hełm. Jak dobrze, pomyślałam, że teraz jest to kamień pojednania między Niemcami i Polakami. Wolno poszłam dalej. Na cmentarzu stało już setki drawnian, przyszli wspominać przy grobach swoich bliskich, krewnych i przyjaciół. Ileż było tu kwiatów, palących się świec i lamp. Proboszcz modlił się przed kaplicą, wszyscy zastygli w milczeniu, śpiewali, szkoda, że nie rozumiem polskiego. Na szczęście, mogłam usiąść sobie na ławce, gdyż uroczystości religijne były długie. Dziwiłam się, że ludzie mogą tak długo stać w skupieniu. Poszłam na grób moich dawnych przyjaciół, niestety tłum uniemożliwił mi dojście. Miałam nadzieję też spotkać przyjaciółkę, jednak nie było jej na cmentarzu. Spotkałam jej syna i córkę. Podaliśmy sobie ręce. Żegnając się z nimi, żegnałam się także z cmentarzem. Drogę powrotną do domu wybrałam obok boiska. Jest ona teraz bardzo zadbaną. Wybudowano piękny pomost, jest taki sam jak wówczas na kąpielisku. Weszłam na wspaniałą promenadę, można już nią chodzić bez obawy o dziury czy kałuże. Nie zagrażają już wystające z ziemi korzenie. Przyjemnie jest teraz po niej spacerować. Również tutaj kolorowe liście tańczyły na alei, a po lewej stronie nowe lampy, które łagodnie oświetlały drogę. Szłam dalej pogrążona całkowicie w myślach, aż doszłam do uliczki prowadzącej do placu Zgody. Także tu droga jest wybrukowana kostką. Zadumałam się. Przychodziłam tu często z koszem świeżego prania, aby wypłukać go w jeziorze. Niestety, mojej kładki już dawno nie ma. Trochę dalej jakiś mieszkaniec zrobił sobie inną. Na placu Zgody powstało piękne rondo. Promenada w kolorze brązu biegła dalej, a droga do niej wydawała mi się taka szara. Trzeba uważać na betonowe słupki, które zabezpieczają przed wjazdem samochodu. Poszłam dalej uliczką z tabliczką, gdzie mieszkała rodzina Dessin. W tym miejscu stoi teraz piękny dwupiętrowy dom, pomalowany w kolorze żółtym i brązowym. Dalej droga prowadziła do domu Rehks. Na placu umieszczono po obu stronach cztery ławki, które zapraszają do odpoczynku. Skorzystałam. Siedzenie i oparcia zrobione są z malowanego drewna, reszta wykonana jest z kutego żelaza, pomalowanego na kolor czarny, który pasuje do koloru lamp. Zaraz obok jest kosz, aby pozostawić miejsce w porządku. Na środku placu jest piękny zielony trawnik i kilka donic z kwiatami. Podeszłam do nowej studni, z której kiedyś dniami i nocami leciała woda. Zrobiona jest z żelaza i postawiona na cokole. Z boku nowy murek. Zachciało mi się pić, więc złożyłam ręce i nabrałam świeżej wody, smakowała wyśmienicie, dokładnie tak samo jak za czasów mojego dzieciństwa. Przechodzący obok przypadkowo mężczyzna z kapeluszem zapytał mnie czy woda mi smakuje. Odpowiedziałam „Tak”, dobra, smakuje, nic kosztuje. Szłam dalej, śmiejąc się. Nadszedł czas powrotu do domu. Postalłam jeszcze chwileczkę i spojrzałam na całe to miejsce. Myślę, że cały plac był dobrze zaplanowany. Jest o wiele piękniejszy jak dawniej, pełni teraz

funkcję wypoczynkową. Zadowolona poszłam ulicą w kierunku domu, ulicą, która obecnie nazywa się Jeziorna. Minęłam mój rodzinny dom, który nie bardzo pamiętam. Dzisiaj trzy domy dalej stoi nowy z białym płotem, żółtymi słupkami, na których są niebieskie kule, symbolizujące Europę. Widok jasnego domu z płotem nappełnił mnie miłym nastrojem. Wystarczyło tylko kilka kroków po nowej drodze, aby dotrzeć do mojego domu. Teraz przyszłam tu do mojego domu w wolnej Europie.

Ruth Koroelus geb. Liese (tłum. Marian Twardowski)



Wir haben hier keine bleibende Stadt
sondern die zukünftige suchen wir.
Hebr. 13,14

In Liebe und Dankbarkeit nehmen wir Abschied von meiner
lieben Mutter, Schwiegermutter, Schwester, Schwägerin, Tante
und Cousine

Ruth Koroelus
geb. Liese
* 17.4.1926 † 10.9.2015
Neuwedel/Pommern Bad Homburg

In stiller Trauer
Karl-Heinz und Maria Koroelus
Elisabeth Kaschner geb. Liese
und Angehörige

61118 Bad Vilbel-Heilsberg,
Friedenstrasse 15

Die Trauerfeier mit anschließender Urnenbeisetzung findet am Freitag, dem 18.9.2015, um 14:00 Uhr
auf dem Friedhof in Bad Vilbel, Lohstrasse statt.

W dniu 27.10.2015 r. zmarł były szef Logistyki Pomorskiego Okręgu Wojskowego i zarazem były wieloletni przełożony drawieńskiej 7 Okręgowej Składowej Sprzętu Inżynieryjnego i Materiałów Wybuchowych oraz Składu Drawno 2 RBM

**Ś.P.
gen. bryg. BENEDYKT GROBELNY**

**Pogrzeb odbył się 31.10.2015 r. na cmentarzu parafialnym przy ul. Tańskich – Prądy.
Redakcja KAWALIERY składa wyrazy głębokiego współczucia dla żony Agnieszki i całej Rodziny .**



General Benedykt Grobelny urodził się 28 lutego 1946 r. w Wiorach k. Kutna. Był absolwentem Oficerskiej Szkoły Samochodowej (1968), Akademii Techniczno-Rolniczej (1976), Akademii Sztabu Generalnego WP (1983) i podyplomowych Studiów Operacyjno-Strategiczných w AON (1991). Przez 8 lat dowodził szkolnym plutonem kierowców transporterów opancerzonych „SKOT” i „BRDM” w 8 szkolnym pułku samochodowym w Chełmnie. Porucznikiem został w 1971 r., a kapitanem w 1975 r. Następnie odbył praktykę w szefostwie służby czołgowo-samochodowej POW. W 1977 r. został inspektorem prewencji ruchu drogowego. W 1980 r. otrzymał awans na majora. Po ukończeniu ASG objął stanowisko kwatermistrza, zastępcy dowódcy 9 pułku pontonowo-technicznego w Chełmnie. Po roku przeszedł na stanowisko szefa oddziału eksploatacji i remontu w szefostwie Służby Czołgowo-Samochodowej POW. Kolejne awanse przypadły na rok 1984 – podpułkownik i 1989 – pułkownik. W latach 1990 – 1993 był szefem sztabu, zastępcą Szefa Służb Technicznych POW, a po reorganizacji szefem sztabu Logistyki POW. W 1994 został r. z-cą szefa Logistyki POW, od grudnia 1995 r. szefem Logistyki POW, zastępcą dowódcy. General brygady z 1997 r. Stanowisko szefa logistyki piastował do 2002 r., w tym roku przeszedł do rezerwy. W Drawnie przebywał na kontroli kompleksowej w 1996 r. oraz 29.10.1999 r. w sprawie oceny stopnia reorganizacji Składnicy w Skład. Na przełomie 1998/1999 podjął decyzję o rozbudowie Składnicy o nowe magazyny. Fatycznie decyzja ta dała podstawę do uratowania Skład Drawno i uchronienia go przed rozformowaniem, które miało nastąpić w 2007 r. Tuż przed odejściem z wojska był ostatni raz w Składzie i lustrował nowo wybudowane magazyny. General Pietrzyk 17.10.2002 r., widząc efekt decyzji gen. Grobelnego, powiedział do jego następcy: „Gdyby pan miał takie magazyny w Koszalinie, to nigdy by dach na rakiety nie spadł” i zwracając się do płk Szpaka spytał: „To co, panie Romanie, inwestujemy?” General Grobelny na emeryturze udzielał się społecznie był Członkiem Rady Społecznej 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką SP ZOZ w Bydgoszczy, członkiem Stowarzyszenia "Domy Weteranów Wojska", przedstawicielem stowarzyszenia zwykłego pod nazwą "Dla Bydgoszczy".

Opracował Andrzej Szutowicz

PIERWSZY WIKARIUSZ

Ks. Jan Wujda. Pochodził z miejscowości Bubulińce w powiecie Buczac, woj. Tarnopol, gdzie się urodził 04.05.1915 r. w rodzinie Karola i Tacjanny z d. Kubasiewicz. Niestety bardzo szybko został osierocony. Ojca w ogóle nie pamiętał, gdyż zginął w czasie Wielkiej Wojny (1914 – 1918), matka zmarła w 1920 r., gdy miał 5 lat i trwała wojna z bolszewikami. Chłopcem zaopiekował się wuj Feliks Kubasiewicz. Do szkoły elementarnej uczęszczał w rodzinnych Bubulicach. Dalszą jego edukacją zajął się miejscowy proboszcz Józef Wołczański. Został przyjęty do gimnazjum w Buczaczu, ukończył je w 1935 r. zdaną maturą. W tym też roku został przyjęty do Seminarium Duchownego we Lwowie. Świecenia kapłańskie uzyskał w dniu 20.08.1939 r. z rąk ówczesnego lwowskiego biskupa pomocniczego (1933 – 1944) ks. bp. Eugeniusza Baziaka (1890 – 1962), który w latach 1944 – 1962 był arcybiskupem metropolitą lwowskim. Ks. Wujda do marca 1940 r. kontynuował studia teologiczne, następnie w kwietniu 1940 r. został wikariuszem parafii Kozowa w woj. tarnopolskim (dziś osiedle typu miejskiego, siedziba ukraińskiego rejonu kozowskiego), funkcję tę sprawował do 1945 r. W tym samym roku po repatriacji do Polski przez Stargard trafił do dekanatu Choszczno, gdzie został pierwszym wikariuszem drawieńskim, pracował – jak odnotowała kronika w Drawnie – „razem z Ks. Dziekanem” (pierwszy proboszcz ks. Karol Chmielewski – był pierwszym dziekanem dekanatu w Choszcznie). Potem od 15.12.1945 – 03.06.1946 r. był wikariuszem w parafii katedralnej w Gorzowie Wielkopolskim. W dniu 04.06.1946 r. otrzymał nominację na rektora Niższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wielkopolskim, w październiku tego roku został prefektem. Dwa lata później, 09.10.1948 r. został dyrektorem tegoż seminarium. W tym samym czasie był komendantem hufca męskiego Związku Harcerstwa Polskiego w Gorzowie Wielkopolskim. Następnie od 01.09.1960 r. pracował w Wydziale Nauki Katolickiej Kurii Biskupiej. Pełnił funkcję wizytatora żeńskich zgromadzeń zakonnych na terenie administracji apostolskiej ze stolicą w Gorzowie Wielkopolskim. W dniu 21.12.1960 r. bp Wihelm Pluta (1910 – 1986), wtedy gorzowski administrator apostolski (od 1972 biskup diecezjalny), mianował go konsultorem diecezjalnym, czyli członkiem rady, do którego należy wykonywanie zadań doradczych powierzonych przez biskupa (nominacje ponowiono jeszcze dwa razy 21.12.1963 r. i 04.03.1957 r.). 06.10.1961 r. został mianowany

koadiutorem (pełniący obowiązku przy ważnej nominacji poprzednika) parafii mariackiej w Słupsku, a w grudniu tegoż roku został wicedziekanem dekanatu Słupsk – Północ. W dniu 03.11.1962 r. został proboszczem w Miastku, pół roku później, w maju 1963 r. został wicedziekanem dekanatu Bytów, natomiast 25.07.1970 r. otrzymał nominację na jego dziekana. W międzyczasie 06.08.1969 r. ks. bp Wilhelm Pluta powołał go na członka rady kapłańskiej diecezji gorzowskiej. Kolejną nominację dostał 13.02.1971 r., kiedy to z woli biskupiej został mianowany tymczasowym wikariuszem, zarządcą parafii p.w. Ducha Świętego w Szczecinku. 30.03.1971 został jej administratorem. Jednocześnie otrzymał nominację na wicedziekana dekanatu w Szczecinku. Pod koniec czerwca 1972 r. nastąpiło powstanie diecezji gorzowskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej i szczecińsko-kamieńskiej. Po tym doniosłym wydarzeniu został kapłanem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej której ordynariuszem został ks. bp Ignacy Ludwik Jeż (1914 – 2007). Ten zaś mianował go dziekanem dekanatu szczecineckiego oraz dziekanem rejonu szczecineckiego. W czerwcu 1973 r. nastąpił podział parafii w Szczecinku, został proboszczem nowej parafii mariackiej. Zmarł nagle 02.08.1973 r. Pogrzeb odbył się 04.08.1973 r. Spoczął na cmentarzu komunalnym w Szczecinku (kwatery 10).

Andrzej Szutowicz

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Wujda.

ROSJANIE 1945 r. PAMIĘTNE DNI

Zima w 1945 roku była w naszych okolicach bardzo surowa i tragiczna. Był to czas przełomu. W ramach ofensywy zimowej pojawiła się na Pomorzu Armia Czerwona. W sobotę 27 stycznia 1945 roku Sowieci wkroczyli na teren powiatu choszczeńskiego, bronionego przez wojska niemieckie. Podzielili się na dwa ugrupowania. Pierwsze z nich przekroczyło Drawę w Osiecznie, a drugie od strony Płociczna podeszło pod Drawno. W niedzielę 28 stycznia Rosjanie dotarli w okolice Bierzwnika, a po kilku godzinach w okolice Krzęcina.



Walki niemiecko-radzieckie w Krzęcinie i okolicy w 1945 roku

Już w nocy 28 stycznia wieczorem, o godzinie 20.00 żołnierze radzieccy na kilku furmankach dotarli do Chłopowa. Mieli duże szczęście. Niemieckie oddziały i transportery wycofały się nieco wcześniej. Nie napotykając na jakikolwiek opór, Rosjanie ruszyli dalej na zachód, zajmując w szybkim tempie Granowo i Sobieradz. Dlaczego tak spieszyli się w te okolice?

Poniedziałek, 29 stycznia

Za żołnierzami, którzy na furmankach udali się w kierunku Krzęcina i Granowa, jeszcze tej samej nocy wjechały do Chłopowa pierwsze czołgi radzieckie. Ich zadaniem było stłumienie oporu miejscowej ludności, jaki się zaczął po wyjeździe pierwszych Sowieców na furmankach. W nocy 29 stycznia czołgi odjechały z Chłopowa do lasu Pluskocińskiego, chowając się przed niemieckim lotnictwem. Natomiast w ciągu dnia, wojska radzieckie, nie napotykając na razie na opór niemiecki, doszły do Małej Iny, na południe od Zwierzynia i Żeńska, a na wschodzie do Nowego Klukomia i okolic Korytowa. Na południe od tej linii frontu rozlokowały się wojska radzieckie. Większe ich oddziały znajdowały się tego dnia w ośmiu wioskach powiatu choszczeńskiego, w tym w Sobieradzu i w Granowie oraz w sąsiednim powiecie myśliborskim (Przekolno). Rosjanie posuwali się szybko na zachód w kierunku Przekolna i Boguszyn, chcieli bowiem jak najszybciej zająć lotnisko polowe, znajdujące się pomiędzy Granowem, Boguszynami a Bukwicą, którego resztki kryje okoliczny las.

Lotnisko polowe

Wielu obecnych mieszkańców Granowa, lub pochodzących stąd, pamięta, jak w dzieciństwie biegali, „bawili się” na betonowych płytach lotniska. Pani Zofia Konopelska wspomina, że jakiś związek z lotniskiem musi mieć las, rozciągający się na północ od Sobieradza po rzekę Małą Inę. Mówi – „to ciemny, martwy las”. Martwy, bo pewnie jakieś smary, czy paliwo z tego lotniska przeniknęły do podłoża. Niewytłumaczalne jest też pojawianie się w pewnych okresach kilkudziesięciocentymetrowej warstwy wody na podłożu lasu. Za tym „bukowym lasem” należy uważnie szukać i można natknąć się na betonowe płyty, które tworzyły pas długości około 400 metrów, w latach 50-tych XX wieku porośnięte już przez brzozy. Nie wykluczałbym, że to lotnisko w 1944 roku mogli widzieć amerykańscy lotnicy, którzy mogli chcieć tutaj lądować. Jednak rozbili się w Przekolnie, w miejscu oddalonym zaledwie około kilometr w linii prostej od tego lotniska. Tutaj Niemcy gromadzili paliwo w beczkach oraz lądowały i startowały samoloty niemieckie, a potem radzieckie w czasie oblężenia Choszczna w lutym 1945 roku.

Wtorek, 30 stycznia

W napotkanych po drodze wioskach Rosjanie rekwirowali wszystkie zaprzęgi, na które wsiadali żołnierze. W Nowym Klukomiu zostały jedynie dwie furmanki w całej wsi. W innych miejscowościach doszło do represji wobec niemieckiej ludności cywilnej. Plądrowano domy, rabowano dobytek i gwałcono. Padły pierwsze ofiary cywilne. Przejeżdżający przez Granowo 28 stycznia Rosjanie zastrzelili dwóch niemieckich cywilów. Niektórzy z mieszkańców Granowa zamierzali prowadzić ostrzał do Sowietów z wieży kościelnej, ale inni udaremniłi im to w obawie przed radzieckimi czołgami. W wielkim strachu pochowali broń w domach. We wsi było też kilku niemieckich żołnierzy. Uciekając, porzucali broń w studni na cmentarzu oraz broń i sztandar zakopali na polu przy drodze do Krzęcina. Takie zachowanie nie zapobiegło tragedii. Według dokumentacji zachowanej w Koblencji, 30 stycznia 1945 roku w Granowie Rosjanie spędzili całą ludność na ulice, zagrozili śmiercią przy stawianiu jakiegokolwiek oporu i na potwierdzenie ogłoszenia, natychmiast rozstrzelali 44 osoby. Potem w kolejnej masowej egzekucji w pobliżu pojedynczego gospodarstwa, położonego na północ od Granowa – w Gołąbkach (w 1945 roku – Karlshöhe), które dzisiaj już nie istnieją, Sowietci rozstrzelali 18 osób. Kolejnych 10 osób rozstrzelano koło młyna w Wężniku. Tego dnia w Granowie i najbliższej okolicy rozstrzelano 72 osoby.

Środa, 31 stycznia

Rankiem 31 stycznia koło Granowa rozlokowano tzw. „katusze”. *„Przez cały tydzień walili, dzień i noc, i nie mogli zdobyć Choszczna”*. Tak wspominał pracujący w Granowie w czasie wojny Ignacy Czech. Przed pałacem (przy dzisiejszej ul. Zakładowej) Sowietci zastrzelili właściciela majątku Gustawa Scherpinga z żoną, których pochowano w pobliżu. Jak wspominała jedna z Polek pracujących u Scherpinga, *„Rosjanie wzięli do niewoli wielu Niemców, ale pod murem ustawili razem z nimi także polskich robotników. Podprowadzano ich do rowów*

za budynkami i oficer radziecki podchodził do każdego przyprowadzanego i zabijał strzałem w tył głowy. Gdy rozstrzelali właścicieli majątku, służąca dopadła do stajni i udało jej się uciec na koniu z miejsca mordu”. Część ocalałej z rzezi ludności niemieckiej ruszyła polną drogą z Granowa do pobliskiego Jarosławska. Tutaj jednak natrafiono na inny radziecki batalion z 212 Dywizji Piechoty. W tej jednak chwili dostali się pod ogień żołnierzy radzieckich i niemieckich, jacy tutaj się właśnie pojawili. W tych walkach poległ niemiecki dowódca kapitan Enge, a resztki jego oddziału wycofały się do Pełczyc.

Pojawienie się Rosjan wywołało paniczną ucieczkę wielu niemieckich cywilów. Jako

pierwsi na terenie powiatu ruszyli kolumną mieszkańcy Radęcina i Lipinki. 31 stycznia kolumna uciekinierów dotarła do Objeziera, gdzie zamierzali wydostać się na zachód pociągiem ze stacji w Słonicach. Jednak



nasilające się walki uniemożliwiły im ewakuację ze stacji kolejowej i po kilku dniach koczowania zawrócili z Objezierza do Lipinki.

Na odcinku linii kolejowej z Choszczna do Bierzwnika poruszał się pociąg pancerny, na którym jako artylerię Niemcy wykorzystali ustawione na platformach czołgi. Pociąg ten został unieruchomiony przez Rosjan koło Słonic dzięki podłożonej minie. Tutaj w Słonicach i Objezierzu gromadziły się coraz większe siły Sowietów w celu przeprowadzenia szturm na Arnswalde. Tutaj także doszło w tym dniu do masowych egzekucji ludności cywilnej. W Objezierzu rozstrzelano 14 osób, a 13 aresztowano i wywieziono w głąb Rosji. Przez trzy tygodnie, do 21 lutego Objezierze znajdowało się na linii frontu.

Czwartek, piątek i sobota 1 – 3 lutego

1 lutego niemieckie oddziały z 402. Dywizji Piechoty uderzyły na Rosjan od zachodu i atakując z Pelczyc, dotarły do Krzęcina i Korytowa. Rosjanie wytrzymali natarcie w Nowym Klukomiu i w Rakowie. Rósł napór wojsk niemieckich. W piątek 2 lutego pierwsi Rosjanie weszli do Krzęcina. Żołnierze strzelali do każdego patrzącego przez okno. Strzelano po ścianach domów, po murach. Napotkano tutaj dwie kolumny uciekinierów, którym zablokowano drogę do Choszczna. Oddział radziecki doszedł do rzeki Iny i okopał się. Rozgorzały silne walki pomiędzy Nowym Klukomiem, Rakowem a Korytowa i Kaszewem. Rosjanie odzyskali Granowo i uderzyli na północ przez Małą Inę w kierunku na Zwierzyń i Żeńsko.



Po zaciętych walkach nad Małą Iną Rosjanie zajęli Żeńsko. Z tej wsi, pomimo rozkazu, nikt z mieszkańców wcześniej się nie ewakuował. Po zajęciu Żeńska w dniu 3 lutego Sowietci zniszczyli dziewięć budynków i zabili 21 osób. Jednych stracono w egzekucjach, innych żywcem spalono w ich domach. Tylko 14 osób wywieziono w głąb Rosji, z których jedynie trzy wróciły do Niemiec po wojnie. Jeszcze tego dnia Rosjanie z Żeńska uderzyli w kierunku Zwierzynia i Zamęcina. Tego samego dnia 3 lutego w Chłopowie Rosjanie obsadzili wszystkie domy żołnierzami, a artylerię umieścili na nowym cmentarzu. Tutaj też w masowym grobie pochowano rozstrzelanych w egzekucji jedenaście osób. Wśród zabitych znajdowało się osiem osób z Chłopowa, dwie z innych wsi i jeden żołnierz niemiecki. Tego dnia miały miejsce bliżej nieznane gwałty i egzekucje w Przybysławiu. Przed represjami uciekali mieszkańcy Nowego Klukomia. Już 29 stycznia część z nich uciekła do Starego Klukomia, chroniąc się w tamtejszym majątku. Potem miejscowy burmistrz poprowadził ich z powrotem do Nowego Klukomia. Kiedy wrócili 3 lutego, Rosjanie rozstrzelali cztery osoby, a wśród nich burmistrza Nowego Klukomia oraz jednego z mieszkańców Słonic i jednego z mieszkańców miasta Arnswalde. Następnego dnia w Nowym Klukomiu Sowietci spalili 12 gospodarstw.

Niedziela 4 lutego – czwartek 1 marca

W ciągu trzech dni 4 – 6 lutego front ustabilizował się i Sowietci przygotowywali swoje jednostki do ataku na Choszczno. Od 4 do 5 lutego w Krzęcinie rozlokowano radziecką 356. Dywizję Strzelecką z 80. Korpusu 61 Armii. W Nowym Klukomiu 5 lutego umieszczono żołnierzy z 415. Dywizji Strzeleckiej z 89. Korpusu, którą 6. lutego zastąpiła 356. Dywizja przybyła z Krzęcina. W Żeńsku i Zamęcinnie zatrzymała się 212. Dywizja Strzelców. Rosjanie zamknęli pierścień wokół Choszczna i rozpoczęły się zacięte walki o miasto, które potrwały do 22 lutego. Od soboty 10 lutego 1945 roku Krzęcin stał się miejscem rozlokowania dla dowództwa 80. Korpusu z 61. Armii Radzieckiej. Stąd kierowano atakami na Choszczno. Tutaj w Krzęcinie dowództwo radzieckie wydało rozkaz o „wyzwoleniu” wielu miejscowości w okolicach Choszczna (Arnswalde). Część z tych miejscowości była w rękach Rosjan już od kilku dni, a inne zostały szybko utracone. Oddziały radzieckie,

wyczerpane marszem i przetrzebione walkami, nie były zbyt liczne. Interesujący nas tutaj 80. Korpus Strzelecki miał w swoim składzie 356. i 212. dywizję, które razem liczyły jedynie około 600 żołnierzy zdolnych do walki. Ich szeregi zmniejszyły się, kiedy formacje z 80. Korpusu zostały zaskoczone pod Choszczem przez Niemców w ramach prowadzonej przez nich operacji „Sonnenwende”. Po powstrzymaniu niemieckiej ofensywy żołnierze radzieccy z 80. Korpusu zdobyli Choszczno. Po zdobyciu miasta 22 lutego wojska radzieckie odeszły na północ i zachód. Jedynie w Żeńsku od 1 marca jeszcze przez jakiś czas znajdował się sztab sowieckiej 7. Dywizji Gwardii.

Straty po stronie niemieckiej

W trzydziestu wioskach niemieckiego powiatu Arnswalde, między 28 stycznia a 15 lutego, Rosjanie z korpusów 80. i 89. z 61. Armii zabili 287 Niemców – cywilów, z tego w miejscowościach koło Krzęcina w ciągu pięciu dni (30.01.– 3.02.) rozstrzelali i zgładzili 122 Niemców – cywilów i jednego żołnierza niemieckiego, co stanowi 48% strat ludzkich w skali wszystkich wiosek całego powiatu. Najwięcej osób, w skali całego powiatu, rozstrzelano w Granowie (74 osoby). Cywilów zgładzono w specjalnie przeprowadzonych zbiorowych egzekucjach, prowadzonych przez żołnierzy sowieckich, pochodzących nie z jednostek tyłowych, ale z jednostek frontowych, które zdobyły Choszczno. Nie były rzadkie spalania Niemców razem z zabudowaniami. Spontaniczność w mordowaniu wypływała u Rosjan z nienawiści do Niemców i z chęci zemsty za czyny popełnione w Rosji. Łagodniejszą formą represji było wywiezienie w głąb Rosji. Była to jednak forma pozornie łagodniejsza, ponieważ ciężka i ponad siły praca spowodowała, że Niemcy rzadko wracali z takiej wywózki. W ciągu tych kilku dni z okolic Krzęcina Sowietci wywieźli co najmniej 30 osób, z których powróciło po wojnie jedynie kilka. Straty materialne były mniejsze, chociaż grabieży mienia ruchomego nie w sposób dokładnie policzyć. Bez związku z prowadzonymi walkami Rosjanie spalili w czasie stacjonowania w okolicy Krzęcina 21 domów i gospodarstw, podczas gdy w wioskach całego powiatu zniszczeniu uległo 181 budynków. Te dni zapamiętano także jako czas przyniesienia przez Sowietów pcheł, które rozniosły choroby zakaźne.

Bilans po stronie zwycięzców

Nie wiadomo, ilu zginęło Rosjan na terenie stanowiącym dzisiaj obszar gminy Krzęcin. Wiemy, że jeden poległ w okolicy Sowińca, a rannych umieszczano w szpitalu polowym zorganizowanym w kościele, pałacu i w szkole w Granowie. Kilku czerwonoarmistów pochowano na dawnym terenie cmentarza przykościelnego. Przy rannych pomagał Rosjanom Polak Ignacy Czech. Wspominał potem, jak *„bez żadnych lekarstw opatrywano rany, a on także pomagał obcinać ręce i nogi pilami. Łzy do oczu mu napłynęły, gdy „był świadkiem prośby radzieckiego kapitana, który stracił nogę. Nie chciał wrócić bez nogi do żony i prosił oficera, by go zastrzelił. I ten to uczynił”*. Pani Zofia Konopelska pamięta, jak prowadzono w latach 50-tych ekshumację pochowanych koło kościoła zmarłych w 1945 roku Rosjan. Jako małe dziecko widziała, jak Rosjanie wykopywali z mogił zbiorowych po trzy, pięć, a nawet dziesięć ciał. Szczątki wrzucano do worków i wywieziono do Choszczna na cmentarz. Mogiły te znajdowały się po lewej stronie kościoła (od strony szkoły).

Francuz wśród czerwonoarmistów

Według informacji, jaką otrzymałem od pułkownika Andrzeja Szutowicza, który od lat zajmuje się badaniem losów jeńców oflagu Arnswalde II B, że koło kościoła w Granowie znalazł miejsce ostatniego spoczynku francuski oficer, jeńiec wspomnianego oflagu. Kapitan armii francuskiej Hubert Gayraud, absolwent szkoły Saint-Cyril (rocznik 1928 – 1930), podczas ewakuacji Oflagu II B Arnswalde w lutym 1945 roku pozostał z innymi kolegami w obozowej izbie chorych. W momencie wejścia Rosjan na teren oflagu był umierający z powodu żółtaczki i zapalenia mięśnia sercowego. Rosjanie przenieśli go do swego szpitala w Granowie, gdzie zmarł w dniu 16 lutego 1945 roku. Po dwóch dniach został pochowany wśród czerwonoarmistów koło kościoła. Na podstawie informacji podanej wyżej, pochowany z Rosjanami kapitan francuski, został być może ekshumowany i jego szczątki mogły trafić na cmentarz żołnierzy radzieckich w Choszcznie.

Pozostali chorzy Francuzi ze szpitala w Granowie zostali po dziesięciu dniach (26 luty 1945 r.) ewakuowani do Barlinka, gdzie spędzili noc, a stąd zawieziono ich ciężarówkami do Gorzowa, gdzie zgromadzono już 300 chorych Francuzów, którzy mieli zostać przetransportowani do Odessy.

Zapomniany grób

Bilans strat ludzkich poniesionych w czasach II wojny światowej byłby pełniejszy, gdybyśmy znali liczbę zamordowanych przez Niemców robotników przymusowych, jacy pracowali w naszych okolicach i reprezentowali różne walczące narody. Według informacji pułkownika A. Szutowicza wiadomo, iż w prawie wszystkich wioskach istniały tzw. komanda pracy. W Granowie pracowali Polacy, Serbowie i Ukraińcy, a w pobliskim Przekolnie – Amerykanie i Francuzi. W komandzie pracy w Granowie Serbowie skarżyli się na bardzo surową dyscyplinę. Wspominano też zabójstwo popełnione z niewiadomych przyczyn w dniu 5 lutego 1943 r. Zabity został Stanisław Zivojnowić. Jak na razie sprawa nie jest bliżej znana. Wiadomo zaś o jednych z ostatnich ofiar tej strasznej wojny. Już po zakończeniu działań wojennych w tej okolicy, czyli może w marcu 1945 roku, trzech „niewolników”, jak ich określa pamiętająca informację sprzed lat od Ignacego Czecha Zofia Konopelska, wśród których było dwóch Polaków i jeden Francuz, wybrało się z Bukwicy, czy Boguszyń do Granowa. Po drodze natknęli się na grupę maruderów niemieckich, którzy kryli się w lesie koło Sobieradza. Całą trójkę rozstrzelano. Potem zostali pochowani w miejscu egzekucji, a ich grób przetrwał do dzisiaj, niedaleko skraju lasu koło Sobieradza.

dr Grzegorz J. Brzustowicz

P.S. Autor dziękuje Paniom Zofii Konopelskiej i Leokadii Sokołowskiej, oraz Panu A. Szutowiczowi za udzielone informacje.

Zaś. Ze wspomnień Ignacego Czecha

W zbiorach Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku, znajdujących się w Bibliotece Głównej miejscowej Akademii Pomorskiej, jest relacja Ignacego Czecha, który wojnę spędził jako robotnik przymusowy w Granowie, pracował tu u Niemca Wlueck. Pobytu swego nie wspominał dobrze. Podaje się, że w czasie wojny przebywało tam około 180 Polaków, 30 Francuzów, 15 Rosjan, 2 Serbów i 2 Łotyszów. Miejscowe kobiety nazywały ich „zagranicznymi bandytami”. Pilnował ich wachman, który często nadużywał siły. Pewnego dnia mocno pobił Józefa Ciastka za odmowę pracy w niedzielę. Następnie zamknął go w remizie strażackiej, a na straży postawił miejscowego chłopca z dubeltówką. Robotnicy z Granowa byli dobrze zgrani (oprócz Łotyszów), zorganizowali więc w środku wsi rozróbę. Między Polakiem i Francuzem doszło do sfingowanych przepychanek, które zgromadziły wszystkich robotników. Ponieważ obawiano się większej burdy, strażnik przystał na propozycję wypuszczenia Ciastka, który według sugestii, mógł zwaśnionych pogodzić i tak też się stało. Po tym incydencie nie zamykano już za karę w remizowym areszcie. Wachman zmienił swój stosunek do robotników dopiero po tym, jak został przez nich uratowany, gdy topił się podczas kąpieli w pobliskim jeziorze. Zbliżanie się frontu zachwiało jego psychiką i dostał pomieszania zmysłów. Gdy do wsi wchodził Rosjanie, wszedł na wieżę kościoła i z okna ostrzelał kolumnę Rosjan. Ci go ujęli i rozstrzelali. Ignacy Czech w swoim wspomnieniu opisał zbrodnię w Bukwicy, jednak nie był on bezpośrednim świadkiem wydarzeń, stąd jego relację należy traktować z pewną rezerwą. Według Czecha „Polacy serdecznie powitali wchodzącą do pobliskiej Bukwicy grupę żołnierzy radzieckich, zorganizowano dla nich uroczyste przyjęcie, jednak gdy Rosjanie odeszli w kierunku Przekolna, zaczęto domagać się od miejscowych Niemców nowych ubrań (ubrań im podczas robót nigdy nie zmieniono). Ze strony Polaków dochodziło do grózb. Niespodziewanie nadjechali SS-mani. Wyłapano około 19 osób i na dziedzińcu miejscowego pałacu wszystkich rozstrzelano”. Ignacy Czech dobrze wspomina Rosjan. W czasie walk o Choszczno w Granowie istniał szpital dla rannych, podczas walk doszło do wyrwania się z okrążenia pociągu pancernego, próbującego umknąć w kierunku Krzyża, lecz pod Krzęcinem został unieszkodliwiony i doszczętnie rozbity...

MOGIŁY I STRATY WOJENNE W PEŁCZYCACH

Działania wojenne na terenie gminy Pełczyce rozpoczęły się pod koniec stycznia 1945 roku, ostatecznie zakończyły się zdobyciem miasta 31 stycznia 1945 r. W czasie walk wielu poległo, dzielnie broniąc swoich ziem przed przeważającymi siłami wojsk radzieckich. Ginęli również żołnierze sowieccy zdobywający kolejne miejscowości, posuwając się w kierunku stolicy III Rzeszy. Ciała zabitych grzebano w bezimiennych grobach, często w miejscach, gdzie dosięgła ich nagła śmierć. Już w grudniu 1945 roku Zarząd Miasta Bursztynowa sporządził wykaz żołnierzy niemieckich i radzieckich pogrzebanych na ziemi pełczyckiej. Szczątki niemieckich żołnierzy miały być ekshumowane i przeniesione na cmentarz miejski, sowieckich natomiast na cmentarz przy ul. Starogrodzkiej, gdzie spoczywało już siedmiu Rosjan w grobach ogrodzonych drewnianym płotem. Na terenie szpitala miejskiego (obecnie parafia rzymskokatolicka) pochowano pięciu żołnierzy radzieckich, trzy groby ogrodzone zostały przez żyjących towarzyszy, dwa – w parku magistralnym przy

drodze obok „Krawczyńskiego”. Mniej szczęścia mieli niemieccy żołnierze – jeden z nich został pochowany pomiędzy majątkiem a Jeziorem Panieńskim przy wysypisku śmieci, dwóch następnych pochowano prawdopodobnie na wzgórzu (być może chodzi o wzgórze koło młyna Rakoniew). Niestety spis nie obejmuje liczby zgonów ludności cywilnej, której śmierć również nie oszczędziła. Groby znajdowały się w ogrodzie rodziny Chebów, na terenie posesji przy ul. Chrobrego. Tych nigdy nie ekshumowano.

W krwawej bitwie o Bolewice zginęło w zasadzce kilkunastu żołnierzy sowieckich, których ciała pochowano na terenie szkoły. W odwecie Rosjanie rozstrzelali dwóch niemieckich żołnierzy przebywających na urlopie (ciało jednego z nich pochowano za stodołą Czesława Jędrzejaszka, ekshumowano je po wojnie), zginęli również kobieta, dziecko i czterech mężczyzn; spalili dom stróża wraz z ośmioosobową rodziną, rozstrzelali dwóch gospodarzy i żonę przewodniczącego, którą wydali polscy robotnicy przymusowi. Ciała z uwagi na mróz pochowano na cmentarzu w zbiorowej mogile.

Trudno nie wspomnieć mordu dokonanego na mieszkańcach przez żołnierzy SS w Bukwicy. Rozstrzelano wówczas 24 robotników przymusowych (w oczach żołnierzy SS podludzi), którzy cieszyli się już wolnością. Nieszczęśnicy pochowani zostali w ogrodzie (ciała po wojnie ekshumowano w roku 1948). Fala nienawiści i chęć zemsty na niedawnych prześladowcach była zbyt duża. Tak też zginęło wielu cywili wrogo nastawionych do pracowników przymusowych w krajach okupowanych przez hitlerowców. Ci, którzy wskazywali „niedobrych” Niemców, często ratowali tych dobrych, którzy przez okres wojny potrafili zachować się z godnością. Taki przypadek miał miejsce w Krzynkach, gdzie Józef Brzęczek uratował od niechybnej śmierci sołtysa wsi – Schulza.

Niestety wiele bezimiennych grobów znajduje się na terenie naszej gminy, m.in. w Sarniku (w lesie), w Ługowie (w rejonie wąskiej szyi nad jeziorem Pełcz Duży), w Bukwicy (blisko lasu) i w Krzynkach. W Niesporowicach obok ceglanego muru, w pobliżu pałacu, pochowano skatowanego właściciela majątku.

W Łyskowie pogrzebano dwóch żołnierzy radzieckich, jednego z nich na terenie gospodarstwa Golańskiego, drugiego – w zbiorowej mogile w Jarosławsku. Dwóch następnych przy trasie Barlinek – Krzynki (w Niesporowicach).

W tejże wsi pochowano również:

- Iwana Sadakowa urodzonego 1925 roku, zmarłego w niewyjaśnionych okolicznościach w dniu 24.02.1945 r.,
- Mikołaja Polezajewa, rocznik 1924, zm. 25.03.1945, pochowano w Chrapowie na terenie gospodarstwa Nizińskiego.

W dniu 21.10.2008 roku podczas przypadkowo prowadzonych prac ziemnych wykonywanych na polu przy skrzyżowaniu dróg Jarosławsko – Krzynki odkopano szczątki radzieckiego żołnierza Iwana Tymofiejewa Bałdyrewa, który spoczął w tejże ziemi w dniu 23.02.1945 roku. Szczątki po ekshumacji i zbadaniu ich przez Zakład Medycyny Sądowej zostały złożone na cmentarzu. Nie jest to dokładna liczba mogił i poległych na terenie Pełczyc. Z dokumentów ekshumacyjnych, które ostatnio odnaleziono, wynika, że w mieście rozkopano 14 mogił, w których znajdowały się ciała 30 żołnierzy radzieckich. Obecny był przy tym Michał Szczeciński. Ekshumacja miała miejsce w dniu 06.03.1948 r. W Chrapowie znaleziono ciało jednego żołnierza w obecności sołtysa Jana Skidzińskiego (?). W dniu 12.03.1948 r. rozkopano 7 mogił w Bolewicach, w których znajdowały się ciała 22 żołnierzy radzieckich w obecności sołtysa Rosołowskiego. W obecności sołtysa Stanisława Klicha w dniu 13.03.1948 r. w Będargowie zabrano ciało żołnierza, w tym samym dniu w Jarosławsku w obecności sołtysa Kazimierza Oleksego rozkopano 3 mogiły, z których łącznie zabrano 5 żołnierzy. W Krzynkach (również w tym samym dniu) w obecności Józefa Brzęczka z 2 grobów ekshumowano 2 żołnierzy. W dniu 15.03.1948 r. pracę rozpoczęto w Łyskowie, z dwóch grobów zabrano łącznie 7 żołnierzy. Następnego dnia w Niesporowicach z 4 grobów zabrano 4 wojskowych, obecny był przy tym Józef Sobala. Z ramienia władz radzieckich przy wszystkich ekshumacjach obecny był Konstanty Bujala. Zwłoki poległych przewieziono na Cmentarz Wojenny w Myśliborzu i w Siekierkach. Można się dziwić, skąd takie rozbieżności w dokumentach w liczbie mogił i ciał. W trakcie działań wojennych nikt tak naprawdę nie liczył zabitych, choć strona radziecka starała się prowadzić wykaz mogił i ich umiejscowienie. Co ciekawe, groby kopano przeważnie przy skrzyżowaniu dróg, aby można było je łatwo odnaleźć. Poległych i pomordowanych chowano w prowizorycznie wykonanych mogiłach, ponieważ ciała szybko się rozkładały, a groziło to epidemią. Oszacować możemy straty Armii Radzieckiej na około 72 żołnierzy poległych w wyniku działań na terenie gminy Pełczyce (choć nie jest to pewnie dokładna liczba). Według danych sporządzonych przez byłych mieszkańców Bernstein na terenie miasta w trakcie walk zginęło lub zaginęło ponad 200 mężczyzn, kobiet i dzieci. Część z nich po zdobyciu Pełczyc (członkowie NSDAP) została aresztowana i wysłana w głąb Rosji do fabryk i kopalń, skąd nigdy już nie powrócili. Są zapewne na liście osoby, które zostały rozstrzelane w zemście za złe traktowanie robotników przymusowych, w szczególności Rosjan. Znany jest jeden przypadek, kiedy

żołnierze radzieccy przywiązali do samochodu niemieckiego mężczyznę, odpowiedzialnego za zabicie widłami Rosjanina. Ciągnęli go za samochodem aż zmarł. Ciało wyrzucili do rowu w pobliżu Płotna.

Opracował :Gerard Sopiński

Źródła:

- Archiwum Państwowe w Szczecinie Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa – niszczenia wojenne, Starostwo Powiatowe w Myśliborzu – grobownictwo wojenne.
- Kawaleria 1/2013- wspomnienia Czesława Jędrzejaszka.
- Przechyba gospodarza Hansa Rogera z Bolewic pow. myśliborskiego.
- [http://wiki-de.genealogy.net/Bernstein_\(Soldin\)/Kriegstote_1945](http://wiki-de.genealogy.net/Bernstein_(Soldin)/Kriegstote_1945)
- <http://pomorze1945.com/?co=213&strona=karta&nr=28045&lang=PL>
- Śladami operacji pomorskiej- Tadeusz Gosztold.
- wspomnienia Krzysztofa Gortycha 2013 r.

SKANDAL W URZĘDZIE W 1949 r.

W Archiwum Państwowym w Stargardzie Szczecińskim przypadkowo został odnaleziony ciekawy dokument mówiący o incydencie, który wydarzył się w 1949 r. podczas posiedzenia Kolegium Zarządu Miejskiego Drawnie. Co ciekawe, mimo pewnej dramaturgii wydarzenia, wydaje się, że była w nim jednak pewna reżyseria. Po prostu znaleziono dobry sposób, by pozbyć się z urzędu osoby, która jak wynika z przytoczonego protokołu, robiła nie to, za co jej płacono, a przy okazji donosiła na swoich pracodawców. Oto jak się jej pozbyto:

Pr o t o k ó ł nr 1

z odbytego posiedzenia Kolegium Zarządu Miejskiego Drawnie w dniu 16 grudnia 1949 r.

Obecni członkowie: kol. Ob. Ob. Szemakowicz Adolf – Burmistrz, Oleś Kazimierz – sekretarz, Pieczyński Kazimierz – ławnik.

Nieobecny obywatel Kławnisiuc Mieczysław – wiceburmistrz.

Z zaproszonych: obywatel Banasiak Józef – przewodniczący KRN – obecny, nieobecny I sekretarz PZPR – obywatel Piwowar Stanisław.

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie z działalności Przew. Zarządu Miejskiego

Zagał ob. Burmistrz jako przewodniczący Kolegium. Nadmienił, że dzisiejsze zebranie będzie jakby dalszym ciągiem zebrania Komitetu PZPR, gdzie ze względu na to, że była tylko jedna kobieta i że w stanie pijanym i poruszała wyłącznie sprawy Zarządu Miejskiego, nie można było wszystkiego załatwić.

Zagajenie przerwane zostało poprzez wejście ob. Pluty, czł. Pow. Kom. PZPR w Choszczynie wraz z ob. Leśniakiem, przedstawicielem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Choszczynie. W/w przeprosili zebranych za przerwanie obrad i zapytali co za zebranie. Odpowiedział przewodniczący, że posiedzenie odbywa Kolegium Zarządu Miejskiego nie w komplecie, ale jest większość. Na zapytanie ob. Pluty kogo brak, odpowiedział, że brak ob. Kławniucia Mieczysława, który wyjechał do Stargardu, ob. Zaleskiego Kazimierza, Pieczyńskiego – ławnika, który był zawiadomiony i miał nadejść, oraz zaproszonego ob. Piwowara Stanisława, I sekretarza PZPR. Ob. Pluta poprosił ob. sekretarza ZM, aby jeszcze raz poszedł po ob. Zalewskiego, który wrócił i powiedział, że ob. Zalewski nie przejdzie, gdyż źle się czuje. Na to wstał ob. Leśniak i sam poszedł, a ob. Pluta dał polecenie szoferowi, żeby natychmiast przywiózł ob. Piwowara.

Po nadejściu w/w zabrał głos ob. Pluta, który powiedział, że jako ludziom partyjnym nie wypada uchylać się od obowiązków i stale narzekać na brak współpracy, gdy teraz przypadkowo jesteśmy świadkami z czyjej strony wina. Następnie poprosił przewodniczącego o dalsze prowadzenie obrad. Przewodniczący jeszcze raz wyjaśnił cel zebrania, gdzie głównym tematem będzie sprawa ob. K. H., pracownicy Zarządu Miejskiego, o której wiemy wszyscy, całe miasto, jak się zachowywała na zabawach, jak z zadartą sukienką wałała się po podłodze, jak pije i jakich używa wyrazów, jak kiedyś na ulicy Choszczeńskiej idzie trzech młodych chłopców, a ona zadara sukienkę i mówi, „który chce poje.....”. Do Partii wstąpiła po zlikwidowaniu prywatnego przedsiębiorstwa. W pracy nie wywiązuje się. Zarzucała nam to, że robimy kanty na jej szkodę, że dostała tylko tysiąc złotych na wypłatę, wobec tego proszę ob. sekretarza o przedłożenie listy płac do stwierdzenia. Po uznaniu zgodności przewodniczący mówił dalej, jak w restauracji w towarzystwie dawała 1.000 zł za

zadowolenie jej młodemu mężczyźnie, jak na ostatniej zabawie w otoczeniu kobiet używała wyrazów nieprzyzwoitych. Gdy tylko zaczęła pracować, zebraliśmy się wszyscy członkowie PZPR-u w Zarządzie Miejskim i ja powiedziałem, niech się pani trzyma z nami, to jak to przekreśliła na ostatnim zebraniu Komitetu PZPR-u, a w samym Zarządzie przy interesantach i przy pracownikach straszyla sądem, Komitetem, I-szym sekretarzem, itd. A jak się wywiązuje ze swoich obowiązków w pracy, niech powie sekretarz Zarządu Miejskiego. Ob. sekretarz wyjaśnił, że nie ma dnia, żeby nie było telefonu ze starostwa o jakichś poprawkach, o czym może poświadczyć inspektor samorządowy. Bez żadnego usprawiedliwienia opuściła trzy dni z rzędu, spóźnia się notorycznie, a za zwrócenie uwagi straszy Komitetem. Aby zaznajomić zebranych dokładnie z czego powstało nieporozumienie, sekretarz wyjaśnił sprawę obniżenia grupy w/w, co było przeprowadzone zgodnie z wszystkimi przepisami, z zaznaczeniem, że tak Zarząd M. szedł na rękę w/w poprzez wypłacanie zaliczek itp., co jest niedozwolone, mimo wszystko woda sodowa uderzyła do głowy i z byle czym leciała do Komitetu i do Choszczna. Następnie zabrał głos przewodniczący i postawił wniosek o natychmiastowe zwolnienie z Zarządu Miejskiego i usunięcie z Komitetu Ligi Kobiet.

Ob. Pluta zapytał I-szego sekretarza ob. Piwowara, czy to, co powiedział, jest prawdą. Odpowiedział, że ubiegłego roku piła i te występki miały miejsce, ale postanowiła sobie, że się nie powtórzy, ale wszystko powtórzyło się, wobec czego popieram wniosek przewodniczącego. Zabrał głos ob. Pluta, który w dość długim przemówieniu omówił dokładnie zadania, jakie ma przed sobą Partia, że nie wolno wykorzystywać legitymacji i jakim sposobem dostała się podobna osoba do Komitetu i do Partii, czy przedtem nikt nie wiedział o tym, jak się dana osoba zachowuje, bo przecież nie możemy dopuścić do tego, aby taki element trzymać w Partii.

Stale nadajecie na burmistrza, że nadużycia są, a gdy ja przyjeżdżam z Inspekcją na doraźną kontrolę z tym, że jestem pewny, że go weźmiemy, a okazuje się, że kasa w porządku, książki w porządku, pewno że niedociągnięcia, ale jak się dowiaduję, z takimi pracownikami dużo nie można zrobić. Partia jest od tego, aby wszelkie trudności usuwać spod nóg burmistrzowi, a nie walić kłody pod nogi, jesteście od tego, aby mu pomagać, a nie utrudniać pracę. Burmistrza postawiła Partia, on ma piękną przeszłość, gdy on nadstawiał piersi, to taka K. nabijała kieszenie kapitałem, a dziś jest na równi z nim w Komitecie, mówienie, że jest aktywistką, proszę jak się przedstawia u niej aktywność.

W Zarządzie Miejskim potrzeba ludzi do pracy, a nie takich, co im woda sodowa uderza do głowy.

Następnie jednogłośnie postanowiono zwolnić z dniem 30 września br. ob. K. z Zarządu Miejskiego. Usunięcie z Komitetu postanowiono przedstawić na najbliższym zebraniu Komitetu. Zabierali głos wszyscy obecni, uznając słuszność postąpienia i mając na uwadze zalecenia ob. Pluty, postanowili wzmoczyć większą czujność przy wybieraniu członków Komitetu i pracowników do Zarządu Miejskiego, nie kierując się tylko przynależnością partyjną, ale pracą, bo wykonywana praca i jej wyniki są nieraz więcej warte jak legitymacja partyjna. Na tym protokół zakończono. Rozpoczęto o godz. 20-tej, zakończono o 0.15.

Drawno, dnia 17 września 1949 r.

Protokolant
sekretarz Zarz. Miejsk.
(-) Oleś Kazimierz

Przewodniczący Kolegium Z – M.
Burmistrz m. Drawna
(-) Szemakowicz Adolf

DROGA DO BARNIMIA 1627 r.

Od 23.05.1618 r. do 24.10.1648 r. trwała w Europie batalia, która ze względu na czas trwania przeszła do historii jako wojna trzydziestoletnia. Oficjalnie była to wojna o podłożu religijnym, a faktycznie jak w takich przypadkach było, chodziło o strefy wpływów. Toczyła się pomiędzy protestantami reprezentowanymi przez państwa niemieckie Świętego Cesarstwa Rzymskiego, zrzeszonymi w Unii Ewangelickiej z sojusznikami, a ekspansjonistycznymi Habsburgami z ich powiernikami. Wojnę tę dzieli się na trzy główne okresy: okres czesko-palatynacki (1618 – 1624), okres duński (1625 – 1629), okres szwedzki (1630 – 1835) i okres francusko-szwedzki (1635 – 1648). W czasach tej strasznej wojny ucierpiały także Pełczyce, nastąpiło to głównie w dwóch ostatnich okresach. W 1623 r. w mieście było 133 zdolnych do walki mieszczan na czele z burmistrzem Krzysztofem Rische. Byli wśród nich także m.in. sędzia Andreas Dreger, pisarz miejski Daber, woźny ratusza Hans Radisch, rzemieślnicy, rybacy i inni reprezentanci rzemiosła. W 1626 r. rodzina von Waldow z Pełczyc zobowiązana była wystawić pięciu zbrojnych rycerzy konnych. Pełna mobilizacja sił nastąpiła, gdy w 1627 r. do granic Nowej Marchii zbliżała się uciekająca ze śląska armia duńska. W Pełczycach

wn 1604 r. urodził się jeden ze słynnych dowódców – kondotierów tamtych zmagania. Był nim Rüdiger von Waldow, trzeci syn Jaerzego von Waldow i Elzbiety z d. von Pfuell. Od najmłodszych lat równolegle ze zdobywaniem wiedzy, w tym inżynierskiej, doskonalił się w kunszcie żołnierskim. W wieku 10 lat wyjechał do Burgundii, a mając lat 12, zaczął naukę w szkole szlacheckiej księcia wirttemberskiego. Kształcił się we Francji i Włoszech, a jednocześnie walczył, awansując od muszkietera do oficera. Stał się cenionym fortyfikatorem, m.in. brał udział w fortyfikowaniu Köln, Kostyna, Spandu. Był też artylerzystą. Służył elektorowi, dzięki czemu awansował na kapitana, potem jako pułkownik artylerii równie wiernie Gustawowi Adolfowi. Tu też zdobył uznanie jako praktyk fortyfikacji. W zwycięskiej dla Gustawa Adolfa bitwie pod Breitenfeld (17.09.1631 r.) dowodził szwedzką artylerią. Po pyrrusowej bitwie króla z Wallensteinem pod Lützen (16.11.1632 r.), w której król poległ, przeszedł na służbę Bernarda Weimarskiego. Był dowódcą jego artylerii w przegranej przez protestantów w bitwie pod Nördlingen (06.09.1634 r.), którą stoczono z katolickimi siłami koalicyjnymi austriacko-hiszpańskimi. W bitwie tej utracono na rzecz katolików niemal wszystkie armaty. W okresie późniejszym był dowódcą pułku, komendantem twierdz. Zmarł 28.11.1642 r. w Bermie. Jednak nie jego postać utrwaliła Pelczyce w historii tej wojny. Były to wydarzenia, które w 2007 r. opisał w swojej książce „Bitwa pod Granowem 1627 r.” Grzegorz Jacek Brzustowicz.

Tragedia

Czech

Tragicznym skutkiem pierwszego okresu wojny trzydziestoletniej była rzeź Czechów, którzy ośmielili się wystąpić przeciw cesarzowi i obrać własnego króla Fryderyka V Wittelsbacha, zwanego „królem zimowym” Czech, i ulec w walce na Białej Górze 08.11. 1620 r. Represje Habsburgów dotknęły wszystkie stany. Ludność zmalała z 4000 000 na początku XVII w. do 700 tyś. w jego połowie. Konfiskowano majątki protestantów i rozdawano je osadnikom niemieckim, przedstawicielom rodów katolickich z Austrii, Hiszpanii i Włoch. Czechy utraciły też autonomię i stały się dziedziczną posiadłością Habsburgów. Podczas tych walk swoją kartę rozgrywali także Węgrzy, którzy oblegali nawet Wiedeń, cesarza z opalów uratowali polscy lisowczycy, przysłani mu na pomoc przez króla Zygmunta III Wazę.

Pojawiają

się

Duńczycy

Wydarzeniom tym przyglądały się państwa skandynawskie, a szczególnie Dania, zaniepokojona wzrostem wpływów Habsburgów w Niemczech. W 1624 r. Dania, Szwecja, Francja i Niderlandy zawiązały koalicję. Król duński, Christian IV, z wyznania luteranin, obawiał się, że Liga Katolicka zagrozi interesom jego państwa na Bałtyku i zmontowawszy blisko trzydziestoczwartotysięczną armię, dał jej wodza Piotra Ernsta Mansfelda, który na jej czele ruszył na wojska cesarskie. Właśnie od nazwiska swego pierwszego wodza armia ta zwana była mansfeldzką. Wódz ten miał pecha, bo trafił na Wallensteina i w dwóch bitwach stoczonych pod Rösslau (kwiecień 1626 r.) i na moście Dessau (25.05.1626 r.) został przez niego pokonany. Po zebraniu sił w Brandenburgii Duńczycy w sierpniu 1626 r. ponieśli kolejną klęskę. Pozostałe siły połączyły się z przyslaną na pomoc armią księcia sasko-weimarskiego – Jana Ernsta, który przejął dowodzenie po śmierci Mansfelda, armia ta zwana była weimarską. Nazwa ta przetrwała także po zgonie księcia. W literaturze stosuje się także nazwę armii śląskiej, duńsko-śląskiej, armii duńskiej i emigranckiej. Po scaleniu sił armia ta operowała na Śląsku (stąd jej trzecie określenie – śląska) i odnosiła spore sukcesy. Obecność i działania Duńczyków w tym rejonie, a zwłaszcza przemarsz armii na Węgry, spowodowały napływ w jej szeregi zagrożonych Morawian – Czechów. Ostatecznie Mansfeld, będąc na Węgrzech, opuścił jej szeregi i udał się prosić o wsparcie swoich sił przez króla Francji. Podczas tej podróży zmarł, dowodzenie przejął książę Jan Ernest, który wkrótce 14.12.1626 r. także umarł. Nim to nastąpiło, armia 13.12.1626 r. zaczęła opuszczać Węgry.

Odwrót

Armia duńska, pozbawiona wybitnych wodzów, straciła inicjatywę strategiczną. Jej dowódcą został Joachim von Mitzlaff. Duńczycy ponownie weszli na Śląsk. Przeprowadzono nabór w jej szeregi tak, że ok. 1/3 jej sił stanowili Czesi. Król Duński podjął decyzję wycofania swoich sił, jednak wstrzymał ten manewr do czasu, kiedy nadejdą siły węgierskie. Ten czas wykorzystali dowódcy cesarscy i zablokowali drogę na Węgry. Gdy wojska cesarskie przejęły inicjatywę i okazało się, że z połączenia nic nie będzie, pod naporem wojsk cesarskich pod dowództwem G. Pechmanna von Schönau armia duńska zaczęła wycofywać się ze Śląska w kierunku na północ. Wallenstein liczył, że wkrótce uda się ich osaczyć. Tymczasem zawiódł się, gdyż przyciśnięte do granicy z Rzeczypospolitą siły duńskie, przeszły ją 13.07.1627 r. na wysokości Byczyny i skierowały się na północ wzdłuż lewego brzegu Prosny oraz granicy (po polskiej stronie). Miało to doprowadzić do zgubienia pogoni. Po drodze pod Odolanowem rozbili w połowie lipca formowany w

Rzeczypospolitej pułk księcia holsztyńskiego, mający walczyć po stronie Habsburgów. Przeszli przez próbującą zwołać pospolite ruszenie Wielkopolskę, tak dotarli do granicy Polski z Nową Marchią.

Nowa Marchia – przygotowania na przyjęcie gości

Kilka miesięcy wcześniej, przewidując możliwość wejścia Duńczyków do Nowej Marchii, elektor opracował w maju 1627 r. plan jej obrony, wobec skromności sił regularnych zdecydowano się na powołanie pospolitego ruszenia. Wcześniejsze ustalenia co do takiej ewentualności przewidywały wystawienie oddziałów chłopskich w sile 500 ludzi, wyznaczenie 1 żołnierza z 32 łanów i zakup 1 muszkietu z 16 łanów. Co ciekawe, według starych zasad miasta miały utworzyć oddział złożony z 600 żołnierzy. Dla przykładu, Drawno miało wyznaczyć 14 a Pelczyce 9 żołnierzy. Mieszkańcy Gorzowa i Myśliborza mieli za zadanie sformować 1 kompanię a pozostałe miasta drugą. Szlachta miała zmobilizować 180 jeźdźców. Jeszcze przed majowym planem dnia 13.02.1627 r. Landtag w Berlinie ustalił, że miasta muszą dostarczyć na jednego szlacheckiego jeźdźcę czterech dodatkowych ludzi, siłą rzeczy oddział miejski wzrósł do 720 osób, a po ustaleniach majowych elektora ze szlachtą, miasta miały powołać pod broń już 1000 ludzi. Ustalono zwołanie pospolitego ruszenia na dzień 12.06.1627 r. w Strzelcach Krajeńskich. Mieszkańcy miast otrzymali zadanie obsadzenia wszelkich mostów i przejść. W poszczególnych powiatach wyznaczono odpowiedzialnych za realizację planu. Za powiat choszczeński odpowiadali Georg von Waldow z Pelczyc oraz Hans Beneckendorff z Pomienia i i Christof von der Goltz z Korytowa.

Wzdłuż

rzek

17.07.1627 r. wojska cesarskie przekroczyły granicę Marchii pod Sulechowem. 18.07.1627 r. stali już pod Gorzowem, do którego na krótko wkroczyli. Natomiast armia duńsko-śląska dotarła 18.07.1627 r. do Skwierzyny, jednak jej marsz w kierunku Gorzowa i dalej na Szczecin zablokował oficer brandenburskie – płk von Kracht. Obsadził on swoim regimentem przeprawę na rz. Obrze i spalił na niej most. Inny oddział duński dowodzony przez Baudissina miał odnaleźć bród i przedrzeć się w kierunku Gorzowa, ale tam ponoć został zatrzymany przez nurt Warty, a przejścia na drugi brzeg miał bronić ten sam płk von Kracht ze swoimi ludźmi wspomagany przez wieśniaków. Nie wiadomo, czy była to Noteć, czy Warta, pozostaje faktem, że to rzeka zatrzymała marsz Duńczyków na północ. Nie powiodła się też próba przejścia rzeki pod Santokiem, gdzie 19.07.1627 r. dotarł Baudissin. Tu bronił przeprawy jeden z drawieńskich dziedziców kpt. Jerzy Ernest von Wedel z okolicznymi chłopami. To oni mieli umocnić i zamienić w silny punkt obrony pozostałości po opuszczonym w XVI w. zamku. Już pierwsze spotkania u bram Nowej Marchii dowodziły, że koncepcja przyjęta przez Brandenburczyków była słuszna i zdawała egzamin. Armia duńsko-śląska ruszyła na wschód, licząc na możliwość przejścia w Trzebiczu, a gdy to okazało się niemożliwe, w Drezdenku, które w tym czasie było już twierdzą. Tu natrafili na nieprzyjemną niespodziankę, otóż obrońca twierdzy von Ziegesar spalił doszczętnie całe przedpole. Nie pozostało nic innego, jak maszerować dalej. Tak dotarli do Wieleń, gdzie bez przeszkód przeszli przez Noteć i zajęli miasto. Dowodzący wojskami cesarskimi płk Pechmann już 19.07.1627 r. pośpiesznie wysłał z Gorzowa za Duńczykami podległe mu polskie szwadrony lekkiej jazdy (sześć ?) pod komendą kpt. Rustrowskiego (lub o podobnie brzmiącym fonetycznie nazwisku). Jak chce tradycja, byli to lisowczycy. Według przekazów, ruszyli, by odbić zajmowane przez Duńczyków ważne miejscowości, w tym Wieleń. Faktem jest, że w nocy 20/21 07.1627 r. Polacy zajęli Wieleń, a **Duńczycy przeszli do oddalonej ponad 22 km Człopy, którą osiągnięto tego samego dnia. Tam Polacy zaatakowali stanowiska regimentów płk. Holcka i Kaldenhofa. Zostali jednak odparci przy stosunkowo dużych stratach własnych. W tym czasie pozostałe wojsko duńskie kierowało się na stary szlak w kierunku Barnimia.**

Analiza przegrupowania

Zastanawia, dlaczego Duńczycy nie podjęli prób forsowania w innych miejscach. Pozornie wydaje się, że odpowiedź jest prosta. W tym czasie, gdy cesarscy stanęli pod Gorzowem (18.07.1627 r.), wojsko króla duńskiego było w Skwierzynie. Wynika stąd, że Duńczyków od nieprzyjaciela dzieliło tylko kilka godzin marszu. Stąd nasuwa się wątpliwość co do zapisów, iż Bauduissin znalazł się niemal pod Gorzowem i chyba nie blokada przeprawy na Obrze zadecydowała o zmianie kierunku dalszego marszu. Podobnie można przypuszczać, że bliskość płk Pechmanna, a nie szanse von Wedla zadecydowały o rezygnacji płk Bauduissina w dn.19.07.1627 r. z przejścia Noteci pod Santokiem. Bliskość Santoka względem Gorzowa była zbyt niebezpieczna. Po prostu Duńczycy musieli szybko odskoczyć od nieprzyjaciela. Tak dotarli do Wieleń, gdzie bez przeszkód przeszli przez Noteć i zajęli miasto. Daty wydarzeń wskazują, że celem wymarszu Polaków spod Gorzowa 19.07.1627 r. nie było, jak się uważa, odbicie tego miasta, gdyż zostało ono zajęte

przez Duńczyków dzień później, czyli 20.07.1627 r. Rozsądnym tłumaczeniem jest to, że polska jazda jako formacja szybka miała zablokować ich przejście przez Noteć, by wyprowadzić Duńczyków dalej na wschód. Jak wiadomo, tak się nie stało.

Miedzy Wieleniem a Barnimiem

Czy zatem jazda polska odbiła Wielen? Budzi to wątpliwości, dlatego lepszym określeniem jest to, iż go opanowała. Po prostu Polacy nie mieli sił, by walczyć z wielotysięcznym przeciwnikiem o miasto, z drugiej strony Duńczykom zależało na czasie; w nocy 20/21 07.1627 r. lub 21.07.1627 r. opuścili Wielen i wtedy mogło dojść do wspomnianych starć. Najprawdopodobniej Duńczycy osiągnęli Barnimie tego samego dnia (21.07.1627 r.). By rozpatrywać wydarzenia, które miały miejsce w okolicach Barnimia następnego dnia, tj. 22 .07.1627 r. należy postawić kolejne pytanie: czy sensownym było przejść tylu kilometrów, by gwałtownie zmienić kierunek ucieczki na zachodni i zmierzać w stronę starcia, którego przez tyle dni unikano? Odpowiedź jest oczywista, nie było sensu i to musiał zauważyć niemal każdy duński dowódca. Po prostu musiał tu zadziałać rozkaz, prowokacja, zdrada lub brak orientacji w terenie. Zajęcie Wielenia, słabość a raczej niewydolność polskiego pospolitego ruszenia dawała szansę armii duńskiej na przedarcie się do zmagających się z Polakami Szwedów. Tą możliwość przewidywali także wojskowi brandenburscy i pomorscy. Była też inna szansa ucieczki, a mianowicie prosto na północ do Kołobrzegu. Stało się inaczej, Duńczycy wbrew logice poszli na Barnimie, by wejść w worek, z którego wyjść już nie potrafili.

Barnimie, 21 i 22.07.1627 r.

Jak wiadomo, na całym pograniczu brandenburskim, dogodne punkty przeprawowe, zostały wzmocnione tak, by uniemożliwić przejście wojsk duńskich do Nowej Marchii. Gdy Duńczycy znaleźli się pod Barnimiem, to tu także niemal na pewno przejście przez Drawę było blokowane. Nie zajęli oni kwater we wsi, gdyż po prostu by ją złupili a tak się nie stało. Miejsce na obozowisko obrano w okolicy Barnimia i tu pojawia się pytanie - gdzie ? Są różne wskazania, z których najbardziej przekonujące jest miejsce w okolicy Podegrodzia. Dawało ono dogodne warunki dla organizacji obozu obronnego i do prowadzenia rozpoznania w celu wyboru optymalnego miejsca dla przejścia Drawy. Z całą pewnością poczynania Duńczyków obserwowane były przez depczącym im po piętach Polaków kpt. Rustrowskiego najprawdopodobniej wspartych elementami pospolitego ruszenia. Niestety do tej pory nie udało się ustalić gdzie nastąpiło przejście Drawy, są trzy takie miejsca gdzie to mogło być czyli ; Barnimie , Drawnik i Podegrodzie. Nie wiadomo też gdzie dokładnie nastąpiło starcie polsko – duńskie. Po przeanalizowaniu różnych możliwości można pokusić się o wyrażenie hipotezy ,że Duńczycy zorganizowali przeprawę na Drawie właśnie w Podegrodziu gdyż jest to miejsce stosunkowo płytkie czyli w 1627 r. też tak mogło być i co jest ważne, było chronione przez szanice obozowe. Argumentem ,że nie było to Barnimie jest wspomniany powyżej brak jakiegokolwiek wzmianki o grabieżach i zniszczeniu wsi, o czym się mówi przy omawianiu marszu Duńczyków między Drawą a Granowem. Na pewno określenie „bitwa pod Barnimiem” jest wygórowane, ale mówienie że była to potyczka jakby minimalizuje rolę tego wydarzenia. Jest mało prawdopodobne by Polacy zaatakowali Duńczyków w trakcie przeprawy a to dlatego, że mieli już doświadczenie ,iż w takim boju szanse na sukces są niemal żadne. Stąd można wysnuć wniosek, że zaatakowali oni już na drugim brzegu rzeki, mogło to nastąpić z rejonu Barnimia lub Drawnika. Teorię tę potwierdzają kule i fragmenty zbroi znalezione na odcinku Barnimie – Radęcin. Zadaniem polskiej jazdy nie było pokonanie wroga lecz pognanie go do przodu i zablokowanie mu drogi odwrotu. Możliwe ,że miało to wpływ na pewne kluczenie armii duńskiej. Armia ta była mieszkanką narodowości, w której przeważali oczywiście Duńczycy, drugą grupą narodowościową byli Czesi. Tak czy siak, była to armia króla Danii Chrystiana IV; w momencie przekraczania Drawy dowodził ją Joachim von Mitzlaff. Armia ta liczyła znacznie ponad 4000 żołnierzy, jednak mniej niż 5000. W ówczesnych armiach, podobnie jak w dzisiejszych, funkcjonowały regimenty (pułki). Regiment kawalerii liczył 1000 ludzi. Sztab jego miał 40 ludzi. W skład regimentu wchodziło 10 kompanii (60 – 100 ludzi). Były także pięciokompanijne półregimenty. Podobne struktury miała armia duńska idąca przez Barnimie. Były w niej oddziały: płk. Baudissina – 1000 jeźdźców , ppłk. Kaldehofs – ok. 600 jeźdźców, ppłk. Koschitzkyego – 300, ppłk. Daniela – 200 jeźdźców, regiment von Mitzlaffa – 1000, regiment Holcka – 1000 jeźdźców. Możliwe, że były w niej inne formacje jak półregiment czeskich emigrantów – 500 i kompania śląsko-morawskich protestantów. 24 lipca armia ta została pobita w bitwie pod Granowem.

Rocznica

Dr Brzustowicz podaje ,że pod Barnimem padło pięciu Duńczyków i blisko 50 Polaków. Dowodzi to o ogniowej sile przeciwnika a jednocześnie ukazuje jak niebezpieczne byłoby połączenie się Duńczyków z zmagającymi się z Polakami Szwedami. Lisowczycy wganiając Duńczyków w Nową Marchię i ich tam „korkując” niejako myśl o tym niebezpieczeństwie oddalili. Służąc wojskom cesarskim bronili także polskiej racji stanu. Dlatego po blisko 490 latach warto utrwalić to wydarzenie w historii regionu i wzbogacić Barnimie o kolejny element historycznej pamięci w jego przebogatych dziejach. Mając to na uwadze zrodziła się myśl upamiętnienia tego wydarzenia okolicznościowymi przedsięwzięciami w 2017 r. ,które zapoczątkowałyby cykl imprez związanych z rocznicą bitwy pod Granowem , której preludium był bój pod Barnimem. W tym celu w dniu 07.12.2015 r. doszło z inicjatywy Biblioteki Miejskiej w Drawnie do spotkania przedstawicieli duchowieństwa , organizacji społecznych, szkół , organów samorządowych, radnych , zakładów pracy w tym prywatnych , oraz osób zainteresowanych. Podczas tego spotkania dr Grzegorz J. Brzustowicz zapoznał zebranych z genezą i z przebiegiem wydarzeń z 1627 r. W zagajonej dyskusji inicjatywę poparli ks. proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Barnimiu ks. kan. Wojciech Kozub i burmistrz Drawna Andrzej Chmielewski a także inne osoby gwarantujące sukces tego przedsięwzięcia. Wstępnie ustalono, że głównym wydarzeniem obchodów będzie postawienie pamiątkowego obelisku upamiętniającego to polsko – duńskie starcie. Rozpatrywano także kwestie imprez towarzyszących, turystycznych , kulturalnych, plenerowych, promocyjnych, których sprecyzowanie z biegiem czasu będzie następować. Głównym koordynatorem działań został Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Drawieńskiej Marian Kuc. Podczas spotkania dr Brzustowicz wyraził nadzieję ,że obchody będą kilkudniowe o szczeblu powiatowym gdyż dotyczyć będą trzech gmin Drawno, Krzęcin i Barnimie lecz wspólną ambicją będzie nadać im rangę międzynarodową z racji wielonarodowości uczestników bitwy pod Granowem (zwanej czasami pod Pelczycami) . Wszystkich chętnych zapraszamy do włączenia się w to dzieło utrwalania pamięci historycznej. Wszelkie uwagi i propozycje będą mile widziane.

Opracował Andrzej Szutowicz na podstawie ; Grzegorz Jacek Brzustowicz „ Bitwa pod Granowem 1627” Kombinat Artystyczny ASz. Choszczno 2007.

GENERALOWIE ZZA MIEDZY

1.Christoph Friedrich von Beneckendorff (1656 – 06.12.1721)

Urodził się w majątku Pomień (niem. Pammin). Był synem jego właściciela Hansa Kaspara (1615 – 1699) i Erdmuth Lukrecji von Beneckendorff z Dzikowa (niem. Dieckow) . Służbę wojskową zaczął jako muszkieter w armii brandenburskiej 1674 r. Uczestniczył w wojnie ze Szwedami, 28 czerwca 1675 r. walczył w zwycięskiej bitwie pod Fehrbellin. Poniesiona w niej klęska Szwedów przekreśliła plany polskiego króla Jana III Sobieskiego, w myśl którego Polska w sojuszu ze Szwedami miała odebrać Brandenburczykom Prusy. Bitwa została upamiętniona przez pomnik i wieżę. W 1676 r. von Beneckendorff był kornetem w szeregach Regimentu V. Derfflinger, który zasłynął nie tylko pod Fehrbellin, ale w latach 1675 – 1679 brał udział niemal w wszystkich ważnych bitwach, łącznie ze zwycięskimi oblężeniami miast (Szczecin, Stralsund, Greifswald, Anklam). W 1688 r. był kapitanem gwardii. W latach 1690 – 1696 walczył przeciw Francji, nad Renem i w Niderlandach. W tym okresie 20.04.1693 r. został majorem. Awans na podpułkownika otrzymał 26.12.1698 r. W 1701 r. był w oddziałach grenadierów i muszkieterów a w 1703 r. w oddziałach pieszych gwardii. 12.02.1704 r. został pułkownikiem. W 1705 r. był szefem pododdziału w Królewcu. 04.11.1705 został komendantem pruskiej twierdzy. Nominację generalską na generała majora otrzymał 20.09.1709 r. 25.12.1715 wyznaczono go na komendanta twierdzy Kołobrzeg. Zmarł 06.12.1721. Żonaty był z Dorotą Marią von Blanckensee (1675 – po 1736) pochodziła z Schönwerder.

Literatura

Opracował Marian Twardowski na podstawie Reinhard Montag: Die Generale der Kgl. Preußischen Armee - Christoph Friedrich von Beneckendorff

2. Gen. wojsk pancernych. Mortimer von Kessel (1893 – 1981)

Urodził się w dniu 25 maja 1893 r. w **Choszcznie**. Początki jego kariery przypadają na Wielką Wojnę 1914 – 1918. Służbę wojskową rozpoczął w dniu 01.08.1914 r. jako podchorąży w 12 Turyńskim Pułku Huzarów. W dniu 22.03.1915 r. otrzymał promocję na stopień podporucznika, a 27.03.1914 r. otrzymał Krzyż żelazny 2. kl. W sierpniu 1916 r. został adiutantem swego pułku. Rok później 27.09.1917 r. odznaczony został KŻ 1 kl. Po zakończeniu wojny pozostał w szeregach Reichswehry. 16 maja 1920 r. przeszedł do 10 pruskiego pułku jazdy



(10. (Preußisches) Reiter-Regiment), w którym 01.06.1923 r. został porucznikiem, a w latach 1926 – 1928 był także adiutantem tego pułku. Od 01.02.1928 do 01.10.1933 r. był w nim dowódcą szwadronu, w tym czasie 01.04.1928 r. został rotmistrzem. Na okres październik 1933 – maj 1935 przypadła mu służba w sztabie 13 pułku jazdy. 01.02.1935 r. otrzymał awans na majora. Potem przeszedł do sztabu 3 Dywizji Kawalerii Reichswehry, gdzie był on od maja do października 1935 r. W okresie 1935 – 1937 był oficerem personalnym w sztabie 1 Dywizji Pancerniej. Następnie dowodził 9 batalionem rozpoznawczym (1937 – 1938). 01.10.1937 r. otrzymał awans na podpułkownika. Od listopada 1938 do lipca 1939 r. był dowódcą 8 batalionu rozpoznawczego. W lipcu 1939 r. został dowódcą stacjonującego w Lubaniu na Dolnym Śląsku 8 zmotoryzowanego pułku rozpoznawczego. Na czele tego pułku ruszył we wrześniu w 1939 r. na Polskę. W 10.10.1939 r. został awansowany na pułkownika. Od 01.11.1939 r. do 15.07.1943 r. służył w Biurze Personalnym Armii jako szef departamentu. 01.11.1942 roku został awansowany na stopień generała majora. Od stycznia do maja 1943 roku przebywał w rezerwie OKH, szkoląc się na kursie dowódców dywizji. W

12.05.1943 r. został dowódcą walczącej na froncie wschodnim 20 Dywizji Pancerniej. 01.12.1943 r. otrzymał awans na generała porucznika i 28.12.1943 r. za walki w rejonie Witebska został odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego (niem. Ritterkreuz des Eisernen Kreuzes). Rok później 16.10. 1944 r. dostał Liście Dębowe do Krzyża Rycerskiego (niem. Eichenlaub zum Ritterkreuz). Od listopada do grudnia 1944 roku przebywał w rezerwie dowództwa OKH. W grudniu 1944 roku został dowódcą walczącego w Prusach Wschodnich VII Korpusu Pancernego. Dnia 01.03. 1945 r. został generałem wojsk pancernych. 02.05.1945 r. dostał się do amerykańskiej niewoli, z której został zwolniony 05.06.1947 roku. Zmarł w wieku 87 lat w dniu 08.01.1981 r. w Goslar (Dolna Saksonia). Spoczął na cmentarzu Hildesheimerstrasse w Goslar obok żony Dorothee z d. von Kessel, zmarłej w wieku 79 lat dnia 22.10.1977 r.

<http://www.muzeum-slask1939.pl/content/228>

<http://web.archive.org/web/20091028175945/>

http://geocities.com/Pentagon/Bunker/7729/WEHRMACHT/HEER/General2/KESSEL_MORTIMER.html

https://en.wikipedia.org/wiki/Mortimer_von_Kessel

http://web.archive.org/web/20091028175945/http://geocities.com/Pentagon/Bunker/7729/WEHRMACHT/HEER/General2/KESSEL_MORTIMER.html

POCZTA POLSKA W DRAWNIE

W sierpniu 2015 r. minęła 70. rocznica od chwili rozpoczęcia pracy w Drawnie urzędu Polskiej Poczty. Niestety wydaje się, że rocznica ta przeszła niezauważenie. Jeśli tak się stało, to należy się smucić, gdyż jakby nie było, pocztowcy należą do najbardziej heroicznych grup zawodowych w Polsce, a tradycje zorganizowanego systemu doręczania korespondencji sięgają u nas czasów piastowskich.

Początki Polskiej Poczty w Drawnie odnieść można do dnia 21 sierpnia 1945 r., kiedy to do ówczesnego Drawna przyjechał naczelnik Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Choszcznie Samorowski. Celem wizyty było otwarcie miejscowej placówki – agencji pocztowej, naczelnik przywiózł zapas druków i znaczków pocztowych na ogólną cenę 1200 zł. Kierowniczką agencji została Wacława Legiecka. Budynek poniemieckiej poczty był zapuszczony, kasa pancerna rozpruta, szyby powybijane, jednak jego ogólny stan techniczny był dość dobry. Trzy skrzynki pocztowe były też uszkodzone. Pierwszą czynnością było posprzątanie budynku i przystosowanie go do pocztowych potrzeb. Ponieważ komunikacji kolejowej nie było, dowóz korespondencji opierał się na furmance, która co trzy dni kursowała między urzędem w Choszcznie a Drawnem. Pierwszy znaczek pocztowy sprzedany został 25.08.1945 r., natomiast pierwszy list polecony wyjechał z Drawna 29.08.1945 r. W dniu 19 września nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika, Wacławę Legiecką zastąpił

Konstanty Ulicz. Nazajutrz, 20.09.1945 r., przez Drawno zaczął regularnie przejeżdżać pociąg relacji Choszczno – Złocieniec, przeto korespondencja zaczęła przychodzić i wychodzić codziennie. Odbierającym i wydającym pocztę był konduktor pociągu. Pierwsza pani kierownik drawieńskiej poczty przeniesiona została z dniem 15.12.1945 r. do urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego Szczecin I. Pierwszą kontrolę i to niemal szczebla ministerialnego przeprowadził w dniu 10.07.1946 r. dyr Wyszomirski – dyrektor Departamentu Ogólnego Ministerstwa Poczty i Telegrafów. Kolejna inspekcja nastąpiła w dniach 16.17.09.1945 r., tym razem dokonana została przez Inspektora Okręgowego Poczty i Telegrafów ze Szczecina. Dnia 01.01.1947 r. agencja została przemianowana na Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny 5 klasy. Naczelnikiem został Konstanty Ulicz. 17.01.1947 r. zainstalowano centralę telefoniczną, dziesięcionumerową, do której podłączono dwóch abonentów, czyli posterunek Milicji Obywatelskiej i Urząd Miejski. 25.01.1945 r. nastąpiła zmiana nazwy urzędu; z nazwy usunięto „Nowe nad Drawą”, a wprowadzono „Drawno”. Wynika stąd, że urząd w okresie, gdy Drawno nosiło nazwę Kniazie, był nadal „Nowe nad Drawą”. Kolejna centrala telefoniczna, tym razem na 20 numerów, zainstalowana została 15.09.1947 r. W tym czasie było już sześciu abonentów, na pocztę zainstalowano też aparat telefoniczny do rozmów. W dniu 01.05.1948 r. zwiększyło się zatrudnienie, w urzędzie przybyło stanowisko asystenta, dwóch pracowników fizycznych do służby listonosza wiejskiego, dla których utworzono dwa okręgi doręczeń listonosza wiejskiego, oraz uruchomiono przy urzędzie posterunek monterski, do którego przydzielono jednego młodszego monter. W międzyczasie w dniu 22 i 23. 04. 1948 r. Urząd przeszedł kontrolę dokonaną przez Dyрекcję Okręgu PT Szczecin 1. Kontrolował inspektor Miernik. Rok 1949 przebiegł też nieco stresowo, gdyż po inspekcji lutowej, w kwietniu 1949 r., lustracje urzędu przeprowadził sam dyrektor Okręgu Poczty i Telegrafów w Szczecinie – Osmycki. Kontrole w drawieńskim urzędzie przez inspektorów Okręgu Poczty i Telegrafów realizowane były cyklicznie co roku. Z dniem 01.03.1953 r. Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Drawnie został przeklasyfikowany do klasy IV, w tym czasie stan zatrudnienia był następujący: naczelnik, dwóch asystentów, trzech listonoszy i sprzątaczk (sprzątała 4 godziny dziennie). W 1953 r. zainstalowano nową centralę telefoniczną na 50 numerów, do obsługi której zatrudniono jednego pracownika umysłowego. 20.04.1954 r. w Drawnie rozpoczął pracę radiowęzeł, linia radiofoniczna przebiegała po wszystkich ulicach Drawna z przedłużeniem do Dominikowa, do tamtejszej Spółdzielni im. Tadeusza Kościuszki. Zainstalowano 206 głośników. Centrum nadawcze mieściło się w Urzędzie PT. 25.10.1954 r. nastąpiła wymiana centrali telefonicznej na 100-numerową, liczba abonentów wynosiła wówczas 46. Do posterunku monterskiego przydzielono dwóch monterów obsługujących abonentów telefonicznych i radiofonicznych, prowadzili oni konserwację linii abonenckich, także tych międzymiastowych. W dniu 03.08.1956 r. naczelnik Ulicz nagle zachorował, trafił do szpitala w Choszczynie, w zastępstwie obowiązki naczelnika pełnić zaczął Władysław Błoch z Powiatowego Zarządu Łączności. 20.11.1956 r. etatowym naczelnikiem został Antoni Catewicz. Z dniem 01.01.1959 r. zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Poczty i Telegrafów UPT w Drawnie zaliczony został do III klasy. W 1960 r. w Drawnie było zarejestrowanych 418 radioodbiorników lampowych i 56 płatnych numerów telefonów abonenckich. W trzecim kwartale 1961 r. Drawno zajęło pierwsze miejsce w powiecie pod względem prenumeraty prasy partyjno-politycznej (253 egz.) i rolniczej (110 egz.). W Drawnie w UPT zarejestrowano w marcu 1963 r. pierwszy telewizor. W wyniku remontu budynku urzędu w maju 1964 r. urząd został przeniesiony do budynku zastępczego przy ul. Kolejowej 13 (obok ówczesnej biblioteki). Podczas tego remontu zostało zainstalowane centralne ogrzewanie. W lutym 1965 r. remont ukończono. Urząd został zaliczony do wzorowych, a w obwodzie choszczeńskim zajął za 1967 r. pierwsze miejsce. Z końcem 1968 r. zarejestrowanych było 101 telewizorów i 128 radioodbiorników. W kwietniu 1968 r. uruchomiono drugą centralę telefoniczną o pojemności 50 numerów, do centrali podłączono abonentów z UPT Łaska (Żółwino) i Radęcina. Ogółem było 123 abonentów telefonicznych, których obsługiwało 5 telefonistek w ciągłym systemie całodobowym. Z dniem 01.12.1971 r. w obszar doręczeń weszły rejony podległe pod zlikwidowany UPT w Barnimiu. W Drawnie pracowało pięciu doręczycieli, którzy przydzielone rejony obsługiwali motocyklami i motorowerami. Natomiast w miejsce zlikwidowanego UPT w Barnimiu powstała Agenda PT, która czynna była od godz.10.00 – 14.00. W 1971 r. zespół doręczycieli z Drawna zajął pierwsze miejsce we współzawodnictwie w okręgu szczecińskim, za co otrzymał dyplom i proporzec przechodni od dyrektora. W 1976 r. zainstalowano kolejną centralę, tym razem półautomatyczną na 200 numerów, nadal obsługa centrali składała się z pięciu telefonistek. W listopadzie 1979 r. urząd otrzymał dwa samochody Fiat 126 p, które przydzielono dla doręczycieli Jana Dziemianko i Antoniego Rosiaka. Utworzono dwa autorejony: jeden o długości 67 km a drugi 95 km. W tych rejonach zainstalowano skrzynki przydrożne. Trzeci autorejon o długości 64 km powstał w 1983 r., kiedy to otrzymano kolejnego Fiata 126 p, otrzymał go doręczyciel Władysław Kic. W kwietniu 1985 r. doprowadzono do UPT w Drawnie bieżącą wodę.

Opracował Andrzej Szutowicz na podstawie Kroniki UPT w Bibliotece Miejskiej w Drawnie



KOLEDA 2015

Tu gdzie lasy niezmierzone
Wartko Drawy płynie struga
Wszystko śniegiem otulone
A na niebie gwiazda mruga

Z trąb anielskich płyną tony
Wszem Nowinę ogłaszają
Rażno biją stare dzwony
Do stajenki zapraszają

Za oknami lampki świecą
Twarze dzieci w nie wpatrzone
Z Mikołajem sanie lecą
W nich prezenty wymarzone

Trzej królowie tam w pokłonie
Chór kolędą Boga sławi
Dzieciąteczko w prostym żłobie
Dziś nam wszystkim błogosławi

Andrzej Szutowicz

**SYMPATYKOM I CZYTELNIKOM BIULETYNU KAWALIERA
ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT ORAZ SZCZĘŚCIA W NOWYM 2016 ROKU
ŻYCZY : KOLEGIUM REDAKCYJNE**



KAWALIERA

BIULETYN KOŁA NR 21

STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno , ul. Jeziorna 2. Tel. 500 358 148.

Redaguje Kolegium:

Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nac. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski;
dział ogólny: - Marian Twardowski , Jan Brycki; ;

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.